Nr. 154. Lwów — Sobota dnia 14 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sochołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 2 k.

Dziś: św. Bonawentury | Kosm. i Dam. Jutro: Rozesłanie Apost. | Złoż. szat NMP. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca . Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 44 Zachód „ „ 7 m. 12 | Długość dnia godzin 15 m. 28 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Oświadczenie Wekerlego.

Piszą nam z Pesztu 10 b, m.

(cc) W komisyi budżetowej sejmu złożył dziś prezydent gabinetu oświadczenia bardzo ważne ze względu na rokowania z Austryą o nowy układ ekonomiczny. W sejmie i w komisyi budżetowej panowała dążność do zaprowadzenia nowego systemu podatków konsumcyjnych, aby przez to przywrócić równowagę budżetową, gruntownie zachwianą wskutek niepłacenia podatków podczas trwania gabinetu Fejervary'ego. Nadto zaś chciano tym sposobem coprędzej dojść do faktycznej odrębności finansowej. Łączono z tem zamiar zaprowadzenia monopolu wódczanego i naftowego. Sekretarz stanu w ministeryum finansów dr. Popovics odezwał się był o tem w mowie wygłoszonej w Preszburgu tak, że powszechnie sądzono, iż rząd jeszcze podczas bieżącej sesyi sejmowej wystąpi z projektem monopolu wódczanego i naftowego. Ogólnie chwalono ten zamiar; można powiedzieć, że stał się on marzeniem panującego stronnictwa, które spodziewało się olbrzymich dochodów z owych monopolów. One miały dostarczyć funduszów na uregulowanie budżetu, na budowę kanałów, na wykończenie regulacyi waluty, słowem na wszystko, co się zaprojektuje. Kiedy następnie pp. Wekerle i Beck ułożyli się co do rokowań ugodowych, byli tu wszyscy przekonani, że węgierska strona wyłączy z tak zwanego „swobodnego obrotu" cztery następujące przedmioty: cukier, piwo, wódkę i naftę. Granicy celnej między Austryą a Węgrami oczywiście nikt nie chciał; obstawano przy tem, że towary będą przewożone z jednej połowy monarchii do drugiej bez opłat, zupełnie jak dotychczas, lecz od tego swobodnego obrotu wyłączano owe cztery przedmioty, aby dwa z nich można było inaczej opodatkować, niż w Austryi, a drugie dwa uczynić monopolem państwowym. Rzecz jasna, że taki zamiar ogromnie utrudniał przyszłe rokowania z Austryą o układ ekonomiczny, przy którym nie byłoby granicy celnej, bo jeżeliby z Austryi nie wolno było wywozić do Węgier takich rozpowszechnionych towarów jak piwo, wódka, cukier i nafta, to równorzędność stałaby się niemożliwą. Austrya również miałaby prawo wyłączyć ze swobodnego obrotu niektóre węgierskie towary i to oczywiście tak samo rozpowszechnione, a więc naprzykład mąkę, bydło, wino i słoninę. Jednak ta trudność nie odstraszała Madyarów. Liczyli oni na zręczność swego rządu, na austryackie ustępstwa dla zachowania politycznej jedności, a w końcu zgadzali się nawet na granicę celną.

Było to w dobie rozjątrzenia, wywołanego demonstracyami w Wiedniu, podróżą Luegera do Bukaresztu, krzykami „Los von Ungarn!" wogóle całą polityką wybijania szyb.

Dziś zjawił się p. Wekerle w komisyi budżetowej i oświadczył, że wcale nie zamierza zaprowadzać monopolów i nie chce żadnego towaru wyłączać ze swobodnego obrotu. O monopolu wódczanym podał następujący ciekawy szczegół: „Lat temu 15-cie byłem zwolennikiem tego monopolu; wówczas, jako minister finansów, wszedłem w układy z austryackim ministrem skarbu Plenerem i obaj wspólnie opracowaliśmy projekt monopolu, lecz właśnie w owym czasie nastąpiła zmiana gabinetów w obu połowach monarchii, otrzymaliśmy dymisyę, i z nami razem pogrzebano nasz monopolowy projekt. Później się przekonałem, że przez opodatkowanie można mieć bez kłopotów większy dochód jak przez monopol. Co zaś do upaństwowienia handlu naftą, to węgierskie rafinerye, pracujące w znacznej części na export, musiałyby stanąć. Jestem tedy przekonany, że będzie o wiele korzystniej pod względem finansowym ułożyć się z rządem austryackim co do takiego opodatkowania owych przedmiotów, aby one nie podrożały dla konsumentów, a jednak dawały skarbowi większe dochody". — Komisya budżetowa była widocznie przygotowana do przyjęcia tego oświadczenia, bo się nie odezwały protesty, pomimo, że przecież Madyarzy musieli zrzec się pięknej nadziei. Stają się oni znowu rozważnymi politykami. Z drogi do ekonomicznej ugody z Austryą usuwają zawady. Pozostaje tylko życzyć austryackim wszechniemcom, aby zaniechali jątrzeń. Interes monarchii wprawdzie nic ich nie obchodzi, ale może podziałają na nich głosy półurzędowych dzienników berlińskich, które surowo potępiają osłabianie mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier. Wprawdzie piszą te dzienniki pod adresem kossuthowców, ale to się w równej mierze stosuje do wszechniemców.

Hejże na żydów!

Zdaniem rządu rosyjskiego, wszystkiemu, co się dzieje w caracie, winni są wyłącznie żydzi. Oni kierują dumą państwową i czynią z niej instytucyę rewolucyjną; oni zawładnęli niemal całą prasą, która jątrzy, wyszydza wszystkie władze, a jawnie zachęca do krwawej rewolucyi; oni buntują wojsko, o czem przedwczoraj podaliśmy obszerny telegram z Petersburga; oni wreszcie przemycają broń z zagranicy. Takie zarzuty czytamy codzień w rosyjskich rządowych i czynowniczych dziennikach. Parę dni temu policya wykryła w Wilnie laboratoryum bomb dynamitowych, urządzone w piwnicy żydowskiego domu. Skład był ogromny i tak suto zaopatrzony w dynamit, bomby napełnione i jeszcze próżne, w siekańce, oraz różne inne materyały, że był to prawdziwy arsenał, z którego widocznie rozwożono bomby po państwie. Znaleziono tam również w osobnym lochu skład dwunastu ostatnich numerów anarchicznego dziennika, o którego istnieniu w Rosyi rząd dotąd nie wiedział. Tytuł tego pisma: *Czornoje Znamia* (Czarny sztandar), a treść niesłychanie zbójecka. W porównaniu z nią, niczem są wszystkie świstki bundystów i pepesów. *Czornoje Znamia* nazywa socyalistów mazgajami, propaguje mordy bez końca, wzniecanie pożarów, niszczenie kolei i telegrafów, aby nie zostało kamienia na kamieniu. Z tego powodu nawet przyzwoite dzienniki rosyjskie zaczęły namiętnie pisać o żydach, a chociaż ganią znane pogromy, jednakże powiadają, że da się je wytłómaczyć.

To wskazywanie na żydów, jako na jedynych twórców teraźniejszego zamętu w Rosyi i całej w niej rewolucyi, jest oczywiście wielkim błędem. Kto go popełnia, ten jest na manowcu i nie znajdzie drogi do uspokojenia państwa. Wołanie „hejże na żydów!" jest więc szkodliwe dla samych Rosyan; może doprowadzić tylko do nowych pogromów, do jeszcze większego zdziczenia i do takiej anarchii, jakiej nie stworzą żadne *Czarne sztandary*. Rękami zbójów nie można utrwalić porządku i władzy.

Niepodobna zaprzeczyć, że ogromny procent rewolucyonistów rosyjskich stanowią żydzi, ale jakże to się stało, że ludzie od dwóch tysiącleci przyzwyczajeni do handlu, do zajęcia, wymagającego spokoju, stali się rewolucyonistami? Niezaprzeczenie, żydzi są krytykami i jako tacy łatwo wnoszą ferment, ale w Rosyi tworzą oni nie ferment, lecz rewolucyę, anarchię. Tak głosi cały świat czynowniczy, wojskowy, dygnitarski. Jakże to się stało?

W Rosyi wyzuto żydów nawet z tych praw cywilnych, jakie przyznawano najnędzniejszym paryasom. Skuto ich obręczą „rejonu zamieszkania", wypędzono z miast rosyjskich, w których od wieków mieszkali, skazano ich na nędzę w ciasnocie na Litwie i w Polsce, grabiono ich, zarzynano podczas wielkich i małych pogromów, deprawowano stałem używaniem w stosunku do nich łapownictwa, obłudy i pięści. W takich warunkach życia, dusza rosyjskiego żyda skamieniała w nienawiści i fanatyzmie, oddychała płomiennem poczuciem krzywdy nieskończonej, niepoprawionej niczem. Przyjęli ci żydzi język rosyjski za swój, państwo rosyjskie za swą ojczyznę; wygnani z caratu, przyszli do Polski jako rosyanizatorowie — sami to ogłosili w jednej ze swych skarg w petersburskiej *Hacefirze* — a jednak i to nie poprawiło ich niedoli. Więc w końcu znienawidzili ustrój, który skrzywił ich duszę, znienawidzili wszystkich dokoła siebie — poszli albo do „Bundu", albo do „Syonu" i, jak utrzymują rosyjskie dzienniki, dali 75% rewolucyonistów rosyjskich. Być może, wielu między nimi nad tem ubolewa więcej, niż Rosyanie.

Tak my sobie tłómaczymy wielki udział żydów w rewolucyi rosyjskiej, lecz nie oni ją rozpoczęli, nie oni podtrzymują, jeno skorzystali z niej, aby dać upust swej nienawiści, kiedy się nadarzyła sposobność. Żydzi nigdy nie zajmowali w caracie takiego stanowiska, aby naród mógł pójść za ich głosem. Dziś zaś, gdy pod rumoszem dzikich czynów rewolucyjnych spoczywa szlachetna dążność narodu rosyjskiego do zrzucenia z siebie kajdan czynowniczej niewoli, nie wiemy, czy to zaszczytnie wypierać się inicyatywy, a zwalać ją na żydów. Oprócz tego nie wiemy, kto silniej podtrzymuje rewolucyę: czarne sotnie, czy bundyści?

Ale spojrzmy jeszcze na fakta. We flocie czarnomorskiej i bałtyckiej, w gwardyi, w pułkach kozackich, nie ma ani śladu żydów, a jednak były tam bunty, są i z pewnością jeszcze będą. Na całym Kaukazie żydów prawie nie ma; zaledwie gdzieniegdzie znaleźć tam można jakiegoś kupca lub lekarza żydowskiego. We wszystkich tamtejszych miastach, jak zwykle w Azyi, są dzielnice: rosyjskie, ormiańskie, tatarskie, gruzińskie, perskie, są nawet — jak w Tyflisie — niemieckie — każda narodowość mieszka osobno — nie ma tylko nigdzie dzielnic żydowskich. A jednak na całym Kaukazie trwa rewolucya, rzezie odbywają się niemal co dzień, czynowników i policyantów mordują skrytobójcy tak samo, jak w rosyjskich miastach i jak w polskich.

Z tego wynika, że niedorzecznością jest zwalać na żydów winę wywoływania i podtrzymywania rewolucyi. Ona jest wspólnem dziełem wszystkich narodowości, przytłoczonych górą systemu czynowniczego, który sam zgnił i szerzy dokoła siebie zarazę anarchii. Wskazywać, jako na winowajców, to na żydów, to na Polaków, to znowu jeszcze na kogoś, mogą przez obłudę tylko zwolennicy starego systemu, aby go uratować; wszyscy inni, którzy to czynią, dobrowolnie schodzę na manowce i na nich zgubią cel, a nie wyprowadzą Rosyi z zamętu.

Korespondencye.

Wiedeń, 11 lipca.

(*Ustawa przeciw nieuczciwej konkurencyi. — „Szczęście" p. Wilka. — Z Rady miejskiej. — Sprawa założenia miejskiego zakładu pogrzebowego. — Odmówienie subwencyi na restauracyę kościółka na Kahlenbergu*).

(y.) Przed paru dniami odbyło się tu walne zgromadzenie związku stowarzyszeń przemysłowych, na którem uchwalono dążyć wszystkiemi siłami do tego, ażeby Rada państwa uchwaliła jeszcze w ciągu bieżącej sesyi nietylko nowelę do ustawy przemysłowej, lecz także ustawę przeciw nieuczciwej konkurencyi. Obecny na zgromadzeniu poseł do Rady państwa dr. Weiskirchner, który jest referentem odnośnego przedłożenia w komisyi, oświadczył, że referat swój już wygotował i w tym tygodniu jeszcze przedłoży go komisyi. Zarazem streścił dr. Weiskirchner w ogólnych zarysach postanowienia projektowanej ustawy. Nakłada ona przedewszystkiem surowe kary na wszelkie szwindle reklamowe, t. j. niezgodne z prawdą zachwalanie danego towaru, czy to w dziennikach, czy na etykietach, lub wogóle na opakowaniu towaru i t. p.

Dalsze postanowienia projektowanej ustawy zabraniają surowo reklamowania własnego przedsiębiorstwa w sposób poniżający w opinii publicznej inne tego rodzaju przedsiębiorstwa konkurencyjne. Zdradzanie tajemnic przedsiębiorstwa przez zatrudniony w niem personal jest również zakazane i to nietylko w czasie trwania stosunku służbowego, ale także i później. A zatem urzędnik lub robotnik jakiejś fabryki lub wogóle jakiegoś przedsiębiorstwa, nawet w razie gdy dobrowolnie opuści służbę, lub zostanie z niej przez pracodawcę usunięty, nie może rozgłaszać tajemnic owego przedsiębiorstwa, gdyż naraża się przez to na karę przewidzianą w ustawie. Ze względu na to, że niepodobna wyliczyć wszystkich czynów podpadających pod pojęcie nieuczciwej konkurencyi, przeto wstawiono do ustawy następującą jeneralną klauzulę: „Oprócz wyliczonych szczegółowo w ustawie wypadków uważać należy jako nieuczciwą konkurencyę każdą z' prowadzeniem interesu kupieckiego lub przemysłowego związaną czynność, która sprzeciwia się dobrym obyczajom i może zaszkodzić interesom osób, uprawiających taki sam proceder kupiecki lub przemysłowy". Osoby poszkodowane skutkiem nieuczciwej konkurencyi mają prawo dochodzić sądownie nietylko rzeczywiście poniesionych strat, ale i utraconego zysku, a nawet mogą domagać się przyznania im odpowiedniej nawiązki za przebyte zmartwienia i osobiste szkody. Jestto więc pewnego rodzaju moralne „Schmerzensgeld". Do rozstrzygania sporów wynikłych z powodu nieuczciwej konkurencyi powołane są sądy powiatowe, jeżeli idzie o odszkodowanie mniejsze niż 1000 koron, a trybunały handlowe w wypadkach, w których rozchodzi się o większe sumy.

Zebrani na zgromadzeniu przemysłowcy z wielkiem zadowoleniem wysłuchali tego referatu dr. Weiskirchnera i uprosili go, aby tej sprawy dopilnował w parlamencie i nie dał jej upaść.

„Głośny" skutkiem znanej afery przywłaszczania sobie papierów, kopert i innych utensyliów do pisania poseł Wilk ma szczęście. Onegdaj miało się odbyć posiedzenie komisyi legitymacyjnej, na którem miano nareszcie uchwalić wniosek o unieważnienie mandatu Wilka, zasiadającego bezprawnie już szósty rok w Izbie, gdyż udowodnionem jest, że kontrkandydat jego, adwokat dr. Hibl z Przemyśla, otrzymał więcej głosów niż on, — tymczasem z powodu braku kompletu nie przyszło to posiedzenie do skutku. Wobec tego, że posłowie są już bardzo zmęczeni i że jedynie zbierają się te komisye, którym przydzielone są sprawy nie cierpiące zwłoki, jak budżet i reforma wyborcza — wątpliwem jest, czy wogóle komisya legitymacyjna zbierze się jeszcze przed feryami. Każdy dzień zaś zwłoki przynosi p. Wilkowi na czysto 20 koron dochodu, bo skoro już raz zdecydował się nie składać dobrowolnie mandatu, lecz czeka, aż mu go odbiorą, przeto z całym spokojem zgarnia do kieszeni dyety poselskie, nie robiąc sobie nic z tego, że go inni posłowie omijają z daleka.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej postawił radny Wippl wniosek, aby gmina miasta Wiednia założyła własny zakład pogrzebowy i ażeby taksy za pogrzeby ustanowiono w nim takie, by bogaci płacili dużo, mniej zamożni mało, a ubogich, by grzebano całkiem bezpłatnie. Nadto żądał wnioskodawca, aby odtąd nie wydawano już żadnej nowej koncesyi na przemysł karawaniarski. Burmistrz Lueger pouczył wnioskodawcę, że prawo wydawania koncesyi na przemysł karawaniarski nie należy do zakresu działania rady miejskiej, zatem ta część jego wniosku jest zupełnie bezprzedmiotowa. „Co się zaś tyczy wniosku — rzekł dalej Dr. Lueger — ażeby utworzono, miejski zakład pogrzebowy, któryby grzebał ubogich bezpłatnie, a za to zdzierał bogatych, to wprawdzie odeszlę ten wniosek do wydziału miejskiego, ale z góry muszę zaznaczyć, że nie daleko zaszlibyśmy, gdyby gmina chciała wszystko robić bezpłatnie".

Na tem samem posiedzeniu rady miejskiej przyszła pod obrady prośba Zakonu OO. Zmartwychwstańców o subwencyę na restauracyę kościółka na Kahlenbergu. Na wniosek referenta radnego Hölzla odmówiono tej prośbie, umotywano zaś odmowę tem, że staraniem pewnego stowarzyszenia polskiego zamieszczono w owem kościółku tablicę pamiątkową, w której „wbrew prawdzie historycznej (!)" wyłączna zasługa oswobodzenia Wiednia przypisana jest Sobieskiemu, a nie ma najmniejszej wzmianki o praszczurze panującej w Austryi dynastyi księciu Karolu Lotaryńskim. Ta tablica — zdaniem referenta — obraża patryotyczne uczucia ludności Wiednia, a ponieważ starania o usunięcie jej nie odniosły żadnego skutku, przeto gmina nie da żadnej subwencyi. Większość rady poszła za tym wnioskiem p. Hölzla.

Refleksye o teatrze.

Na ważnym posterunku dyrekcyi teatru miejskiego zmienili się ludzie. Ustąpił pan Pawlikowski, a jego miejsce zajął pan Heller, człowiek nie nowy, przeciwnie doskonale nam znany i to z najlepszej strony, jako długoletni kierownik sceny skarbkowskiej, energiczny, szczerze rozmiłowany w teatrze, o żelaznej wytrwałości w pracy. Przeszłość artystyczna pana Hellera jest dla nas rękojmią, że owa zmiana osób będzie zarazem zmianą kierunku i rozszerzeniem widnokręgu naszego teatru. Z osobą pana Hellera łączą się te nadzieje, których nie ziścił pan Pawlikowski. A liczne, piękne i wielkie były te pokładane w nim przed sześcioma laty nadzieje. Pokładali je przynajmniej ci, którzy mu wówczas oddali teatr. Nie chcemy ich dzisiaj winić za to, jakkolwiek ich rachuby zawiodły; bo najzupełniej wierzymy, iż działali w najlepszej wierze, w sumiennem przekonaniu, że dobrze się zasłużą polskiej sztuce.

Nie będziemy się też bawili w rekryminacye przeciw p. Pawlikowskiemu, bo nie może on już cofnąć tego, co się stało. A źle się stało dlatego, że — naszem zdaniem — wyznawał on złą teoryę estetyczną. Według jego teoryi należy w sztuce oddawać życie takie, jakie ono jest, a więc takie prozaiczne, zwykłe, codzienne, pospolite, pełne brudnego egoizmu, tuzinkowych namiętności, ordynarnych popędów. Wszystko zaś, co jest wzniosłe, szlachetne, co leci ku górze, co nas podnosi ku ideałom, jest wedle jego mniemania pozą, blagą, frazesem.

Otóż pierwsza forma życia, przedstawiona w sztuce, stanowi komedyę, druga forma stanowi dramat. Pan Pawlikowski dramatu nie lubił, a kochał się tylko w komedyi. Odpowiednio do tego układał sobie repertuar, odpowiednio dobrał personal i kiedy naprzykład role charakterystyczne tak specyalizował, że miał do nich aż sześciu doskonałych artystów, to role dramatyczne tak lekceważył, że nie miał do nich ani jednego artysty. Stąd też przez całe sześć lat swej pracy w teatrze miejskim opracował komedyę mieszczańską z trójkątem i czworokątem małżeńskim w sposób tak wszechstronny, iż już przyszłość nic nam prawdopodobnie pod tym względem nowego nie przyniesie, a natomiast lekceważył najpiękniejszą, bo dramatyczną literaturę do takiego stopnia, że nic, lub prawie nic, z tej kategoryi nie wystawiał. I wychowało się we Lwowie wskutek tego całe pokolenie młodych chłopców i panien, które nie zna Słowackiego, Schillera, Goethego, Szekspira, Calderona, Racina, Corneille'a, słowem żadnego z wielkich pisarzy dramatycznych. Że oczywiście dusza tych młodych ludzi, wykarmiona pornografią francuską, a pozbawiona wszelkich wzniosłych ideałów jest chora, lub jeżeli nie chora, to w każdym razie spaczona, popchnięta w poziomym kierunku, a nie otworzona dla rzeczy idealnych, to jest wina tej sześcioletniej działalności p. Pawlikowskiego.

Oprócz komedyi z obowiązku kontraktowego, p. Pawlikowski prowadził także operę i operetkę. Jedną i drugą, jako niefachowiec prawie się nie interesował. Opera pod jego rządami przeszła trzy fazy: pierwszą, gdy p. Pawlikowski nie miał doradców w tym dziale i sam jeszcze coś niecoś zajmował się operą; drugą fazę rządów p. Chodakowskiego i trzecią rządów p. Grąbczewskiego. Najlepszą z tych trzech, w niektórych momentach nawet bardzo dobrą, była druga, t. j. czas rządów p. Chodakowskiego. Był to kierownik opery bardzo zdolny, sumienny i inteligentny. Zasłużył się

---

75)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta opowiedział *Jan Ogiński Kontrymowicz.*

(Ciąg dalszy).

Zawisza zbladł. Miałażby ta kobieta odkryć jego najgłębszą tajemnicę? Miałażby odgadnąć cel starań zrzucenia sutanny? Cała potęga jego opierała się na protekcyi Elżbiety. Król znosił go, ale nie lubił i nie miał dla niego żadnego szacunku. Wiedział, że kobieta wszystko przebaczyć może, ale nigdy nie zniesie rywalki. W jednej chwili poznał błąd, jaki popełnił, zdradzając się z swoją niechęcią do Römera, i postanowił go naprawić.

— Czyż człowiek, na którego spływają promienie słońca, może pragnąć zamienić je dobrowolnie na mgliste światło księżyca? czyż nie byłby szaleńcem taki! Pragnę zrzucić i tego nie taję, strój który na mnie włożono wbrew mojej woli, kiedy jeszcze byłem prawie dzieckiem, bez żadnego powołania; ale dlatego tylko, żeby być wolnym chociaż na rok, na jeden dzień przed śmiercią i módz poświęcić usługi moje pani mojego serca.

Królowa smutnie się uśmiechnęła, wiedziała ona, że pomimo wszelkich cudownych środków, któremi tak umiejętnie rozporządzała, nielitościwy czas coraz gwałtowniej prowadzi wdzięki jej do ruiny; nie wierzyła ona w szczerość słów Zawiszy, podejrzywała go, że jest zakochany w królewnie Jadwidze — ale kobieta chciała się łudzić... wszak szczęście nasze całe polega na złudzeniach.

— Zgoda więc między nami — rzekła, kładąc swoją rękę na jego dłoni.

Zawisza ucałował ją.

ROZDZIAŁ VII.

Na łowach.

Światny orszak amazonek, otoczony również błyszczącym pocztem młodzieży węgierskich magnatów, rozciągnął się w długim szeregu po nadbrzeżu rzeki, porośniętej rokiciną. Towarzystwo rozdzieliło się na małe gromadki. Niekiedy wypłoszona czapla wyrywała się z zarośli, ciężkiemi skrzydłami wzbijając się w górę i zaraz można było widzieć wypuszczonego na nią sokoła, który szybkim lotem strzały unosił się w błękity, zataczał kilka kół coraz mniejszych i starał się wzbić wyżej ponad upatrzoną ofiarę. Czapla wówczas podnosiła szyję do góry, wyginała ją, opierając łeb na plecach, pomiędzy skrzydłami i wystawiwszy ostry dziób w górę, sterczący jak bagnet, uniemożebniała napastnikowi natarcie. Doświadczony sokół dostrzegał zawsze ten manewr strategiczny, wznosił się znowu wyżej, coraz wyżej i czekał aż czapli omdleją skrzydła; wówczas dopiero z szybkością piorunu spadał z wysokości, uderzał piersiami w jej grzbiet, zaczem zdołała wystawić bagnet. Po takim ciosie czapla spadała ku ziemi, doganiał ją w powietrzu, jeszcze jedno błyskawicznej szybkości uderzeniem zadawał i stawał się zwycięzcą.

Często jednakże niedoświadczony sokół, zbyt gorący, albo nie wytresowany doskonale, rzucał się w niewłaściwej chwili na mniemaną swoją ofiarę, a wtedy ostry dziób czapli nadziewał go na siebie, jak na rożen i obywa ptaki spadały martwe na ziemię, bo sokół, miażdżąc się, dziobem w czasie spadania wydobywał mózg z głowy swojego wroga. Podobna właśnie scena odegrała się na brzegu rzeki. Römer widział spadające nieopodal obydwa ptaki i zbliżające się ku nim szybkim galopem dwie amazonki, w towarzystwie dwóch jeźdźców.

W nadjeżdżających damach poznał królewny, więc śpiesznie skierował swojego konia ku nim. Jadwiga poznała go także i dawała mu ręką znaki, ażeby się przybliżył; opodal jednak jeszcze będąc stał się świadkiem niespodziewanej sceny.

Jeden z jeźdźców, towarzyszących królewnom, przypadł pierwszy na miejsce, gdzie leżał wraz z czaplą martwy sokół, ciężko zgramolił się z konia i pochwyciwszy za głowę sokolniczego, który także zeskoczył ze swojego konia, przewrócił go na ziemię i zaczął okładać szpicrutą, kopiąc nogami; biedny człowiek nie bronił się zupełnie, a bezwładność ta jeszcze w większą wściekłość wprowadzała ciemięzcę.

— Ha łotrze! — wołał po niemiecku — zabiłeś mi swoją nieumiejętną nauką najpiękniejszego ptaka, jakiego posiadałem w mojem myślistwie.

— Jaśnie hrabio! wszakże ja nie chciałem go brać jeszcze na łowy, wiedziałem, że jest za młody i że nie podoła chytrości czapli i tylko na wyraźny rozkaz Jaśnie Wielmożnego Hrabiego użyłem go dzisiaj.

— Ty śmiesz mi przeczyć wisielcze! Dlaczegoś go jeszcze dotąd nie wytresował? Jutro każę cię powiesić niegodziwcze!

Wymyślając tak, hrabia nie przestawał bić sokolniczego, którego cała twarz opływała już we krwi. Królewna Anna ze wstrętem patrzała na tę scenę, odwróciła konia i skierowała go w inną tronę; ale Jadwiga nie była w stanie pohamować oburzenia, zwróciła swojego wierzchowca wprost na tę nieestetyczną grupę i kiedy nozdrze jej konia prawie już opierało się na ramieniu bijącego, zawołała donośnym głosem.

— Panie hrabio Cylejski, czyliż godne to jest rycerza pastwić się tak nad biednym człowiekiem, który bardzo mało zawinił!?! Proszę cię, panie hrabio, poprzestań tej barbarzyńskiej zabawy.

Hrabia Cylejski na ten głos wypuścił z rąk swoich sokolniczego; twarz jego pod wpływem gniewu wstrętny przedstawiała widok. — Był to człowiek mający lat około 45-ciu, krępy, niski, barczysty; twarz miał czerwoną, porośniętą grubym, rudym włosem, oko siwe, chytre, zamglone, do tego nos czerwony, jak pomidor dojrzały sterczał na tej bezkształtnej fizyognomii.

— Pani mówisz, że ten człowiek mało zawinił — bełkotał, wściekle rzucając wzrokiem około siebie — pozbawił mnie najpiękniejszego sokoła, który kosztował pięćdziesiąt dukatów; mało zawinił! On jutro będzie wisiał na szubienicy!

Römer spojrzał na mówiącego i z łatwością spostrzegł, że ten człowiek jest pijany; wzgardliwie ruszył ramionami i zaczął się witać z Jadwigą.

Królewna podała mu rękę do pocałowania, uczuł uścisk jej dłoni i oko jego zapałało szczęściem bez granic.

Tymczasem hrabia Cylejski, sapiąc ze złości, spostrzegł, że księżniczka Anna znacznie się już oddaliła; z trudnością więc dosiadł konia i ciężkim kłusem puścił się za nią.

— Patrz! — powiedziała, załamując ręce Jadwiga do Römera, i to ten człowiek, ten zwierz dziki, przeznaczony jest na męża mojej drogiej Anny.

— Czy to być może! — zawołał rycerz zdziwiony — czyż królewna Anna nie ma swojej woli, czyż nie oprze się podobnie wstrętnemu związkowi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

on pięknem i nadzwyczaj starannem wystawieniem „Cyganeryi". Walczył z niedoborem kasowym; tą walką się zniechęcił i opuścił teatr.

W pierwszej fazie p. Pawlikowski wysoce zasłużył się pięknem wystawieniem „Manru". Trzecią epokę zaznaczyły: niedbalstwo, upadek poziomu artystycznego i ignorancya kierownika opery p. Grąbczewskiego. W pierwszej i trzeciej fazie była jedna wspólna strona ujemna: zupełne ignorowanie charakteru głosowego śpiewaków. To stało się przyczyną tego, iż na niczem spełzły dobre zamiary p. Pawlikowskiego z wystawieniem „Janka" Żeleńskiego, który padł, gdyż dramatyczne partye bohaterskie oddano śpiewakowi lirycznemu i śpiewaczce lirycznej.

Operetka zawsze była kopciuszkiem, o którego nikt nie dbał, a któremu często kazano wypełniać repertuar aż do przesytu. Operetka nie pociągała p. Pawlikowskiego ku sobie, bo brak mu było tego humoru, który jest koniecznym do jej prowadzenia. To też p. Pawlikowski zaniedbał ją zupełnie, a mimoto nie rzadko i przez tydzień z rzędu kazał jej figurować na afiszu.

Pod względem wpływu ostatniej dyrekcyi teatru na artystów, tylko to zaznaczyć wypada, że p. Pawlikowski nie umiał i nie starał się wychować nowych sił i że jednostronność jego repertuaru wytworzyła w naturalnem następstwie pewną zmanierowaną kulturę gry scenicznej, polegającą na przecenianiu charakterystycznych szczegółów, a zupełnej zatracie bohaterskiego gestu i polotu. Jednostronność ta wytworzyła pewien brak równowagi artystycznej u aktorów.

Rehabilitacya Dreyfusa.

Paryż. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu wojennego w Rennes, wydany na Dreyfusa bez przekazywania sprawy ponownie przed sąd. W sali podczas czytania wyroku była rodzina Dreyfusa, pułkownik Picard i Józef Reinach. Pierwszy prezydent trybunału Ballot-Beaupré odczytał wyrok wśród wielkiej ciszy w sali. Czytanie wyroku i motywów trwało przeszło godzinę. Trybunał uwolnił Dreyfusa od wszelkich zarzutów i uważa ponowne przeprowadzenie rozprawy za zbyteczne. Trybunał oświadcza, że zasądzenie Dreyfusa było mylnem i niesprawiedliwem. Wyrok będzie ogłoszony w *Dzienniku urzędowym* i w 50 innych dziennikach, które sobie wybierze rodzina Dreyfusa. Podczas czytania wyroku nie zaszedł żaden wypadek.

Paryż. Dep. Pressencé oświadczył, iż ulegając naleganiom rządu, odroczy swą interpelacyę co do skutków wyroku, uniewinniającego Dreyfusa. Prezydent gabinetu Sarrien zawiadomił dep. Pressencé'go, że rząd przedłoży parlamentowi natychmiast projekt ustawy, na której podstawie pułkownik Picard otrzyma wszelkie należne mu prawa i awans na jenerała brygady, a Dreyfus przy zupełnej rehabilitacyi mianowany będzie szefem szwadronu.

Dep. Pressencé prosił rząd, aby Dreyfusa mianował kawalerem legii honorowej i aby wszyscy ci oficerowie, którzy brali udział w fałszerstwach i winni są zasądzenia Dreyfusa, wykreśleni zostali z listy legii honorowej.

Wyrok trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa zapadł 31 głosami przeciw 14.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Dzień wczorajszy minął spokojnie. Wszystkie sklepy były zamknięte, a ruch na ulicach nadzwyczaj mały. Zaniepokojenie trwało onegdaj do późnej nocy. Tysiące żydów opuściły miasto koleją i wozami. Onegdaj po północy dzienniki żydowskie wydały nadzwyczajne dodatki, uspokajające ludność.

Sebastopol. Podejrzanym o wykonanie zamachu na admirała Czuchnina jest pomocnik ogrodnika pałacowego, który po zamachu znikł bez śladu.

Sebastopol. Admirał Czuchnin umarł w nocy.

Petersburg. Duma na wczorajszem posiedzeniu prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad pogromem białostockim. Jeden z księży polskich postawił wniosek, aby Izba prosiła prezydenta Izby, by carowi opowiedział pełną prawdę o wypadkach białostockich. P. Stachowicz był jedynym, który stanął w obronie rządu. Powiedział, iż rząd nie mógł urządzać w Białymstoku pogromu, któryby narażał na szwank interesa rządu, wpływając ujemnie na giełdę i wystawiając na niebezpieczeństwo komplikacyi międzynarodowych. Kokoszkin przedłożył rezolucyę, oskarżającą rząd o wywołanie rzezi w Białymstoku i wzywającą go do dymisyi.

Z wycieczki do Finlandyi.

Jeden z dziennikarzy polskich, bawiący teraz w Petersburgu w celach publicystycznych udał się w strony Imatry, słynnej z przepięknych wodospadów, i oto jaką nadsyła relacyę ze swej wycieczki:

Jeden z moich petersburskich przyjaciół powtarzał mi kilkakrotnie:

— Jeżeli się chcesz odświeżyć nieco, zrób wycieczkę do Finlandyi.

— Warto zobaczyć?

— Ot, godzina drogi od stolicy i już jesteś w Europie... W kraju cywilizowanym...

Potrzebowałem się odświeżyć bardzo, zrobiłem wycieczkę do słynnych wodospadów Imatry.

Finlandya jest w modzie obecnie u Petersburżan. Mnóstwo ludzi, zachęconych wielkim porządkiem i uczciwością Finów, mieszka tu na letnich mieszkaniach. Mnóstwo większe jeszcze jeździ na wycieczki do Imatry, Saimy, Hange.

W pociągu pełno Rosyan. W moim wagonie liczne i wesołe towarzystwo rosyjskie. Są wśród niego tacy, jak z głośnych rozmów miarkuję, którzy po raz pierwszy robią tę podróż.

Terioki... Granica. Nikt o mój paszport się nie troszczy. Nikt nie przerzuca mi brutalnie walizki. Tak, jestem w Europie... Budynek stacyjny czyściutki jakby tylko co wypucowany. Bufet lśni wszędzie od czystości. Moi sąsiedzi wesoło wpadają do sali. Na bufecie mnóstwo przekąsek. Obok cała baterya szklanek, pełnych mleka.

— Co? niema wódki! — słyszę głosy zadziwione Rosyan.

— W całej Finlandyi?!

— Okropność!

— Doprawdy?!

Mało tego. Napis na ścianie ogłasza, że z rozporządzenia dyrekcyi kolei (proszę ja kogo!) piwo może być sprzedawane pasażerom tylko przy jedzeniu... Moi sąsiedzi patrzą krytycznym wzrokiem na bateryę mleczną.

— Ja od dzieciństwa... — powiada jeden...

Jeszcze godzina drogi — i oto Wyborg.

Jak myślicie: co się podróżnikowi przedewszystkiem rzuca w oczy przy wjeździe do miasta — finlandzkiego?...

Oczywiście — cerkiew...

Comme chez nous!...

Ile kontrastów ma jednak życie!? Pomyśleć tylko, że są (raczej byli, Bogu dzięki, to już przeszłość) ludzie, którzy słali sobie wygodnie drogę do piekła cały czas budując świątynie Pańskie.

W Wyborgu śniadanie. Szwedzkie śniadanie. Duży stół z mnóstwem zakąsek, które się je *ad libitum* za stałą, drobną cenę. Są ludzie, których ten szwedzki zwyczaj zachwyca. Może to i jest wygodne, gdy stół duży, a gości niewiele. Na stacyi kolejowej podczas krótkiego postoju pociągu ten sposób karmienia przypomina nieco nierogate stworzenia przy ohlewie.

Do Imatry prowadzi z Wyborga boczna linia kolejowa. Pejzaż ubogi i pełen melancholii. Głazy granitów. Jezioro z czarną wodą. Lasy gdzieniegdzie o świerkach wspaniałych. Te świerki ciemne, z jaśniejszem ubiorem latorośli, podobne do jakichś wież gotyckich, bujne, jędrne, zdrowe w tym północnym klimacie; jedyna to rzecz, która oko artysty cieszyć jest zdolna. Poza tem, gdyby się nie wiedziało z góry, że ten udzielny lud doskonale umie sobie dać radę na świecie, dusza oprzećby się nie mogła smutkowi.

Pustka wszędzie. Rolnictwa ledwie że mizerne zrzadka napotyka się ślady. Kwiatek jest rzadkością. Ptak większą jeszcze. Drzewa owocowego nie widziałem ani jednego. Z drzew liściastych tylko cmentarne brzozy bielą się gdzieniegdzie.

Imatra.

Jakbym przeniesiony był do Tyrolu lub Szwajcaryi. Porządek, czystość, ład, wygoda, celowość na każdym kroku. Duży, pierwszorzędny hotel tuż nad kaskadami. Otoczenie, nastrój — czysto górskie. Niegorszy od bardzo dobrego szwajcarskiego.

Górski ten potok, który w granitowej rynnie wścieka się, bałwani, pianą zalewa i huczy. Górskie powietrze czyste, rześwe, wolne od kurzu, podniecające jakoś w zdrowy sposób nerwy. Górskie poszycia granitowych pól: przestrzenie świerków...

Wszystko tu górskie... Tylko gór samych niema. Oglądasz się za niemi po horyzoncie i brak ci ich.

W hotelu sporo Rosyan, trochę Szwedów i nieco Niemców. Za czasów tyrana i rusyfikatora Bobrikowa można było w Finlandyi rozmówić się wszystkimi językami europejskimi, oprócz rosyjskiego. Dziś, za uczciwych rządów Gerarda, odpowiadają podróżnikowi po rosyjsku, jak spostrzegam wokoło, bez wstrętu.

Wodospad sam zdolny najzawziętszego „burżuja" zamienić w poetę. Czarne wody dwoma rękawami płyną z lasów pobliskich, na oczach się zlewają w jedną już niespokojną i łyskającą gdzieniegdzie pianami rzekę i wkrótce wody tej rzeki wpadają w kamienny wąwóz spadzisty, gdzie czynią jakieś wodne piekło. Przez pół wiorsty fale, podrzucane, roztrącane, odciskane, wpadają bezładnie jedna na drugą, ścierając się, mocując, ze złości jakby w kłębek zwijając... Na razie widać jeden huczący chaos wodny, tryskający do góry milionami pereł i kurz mokry siejący.

Potem oko poczyna się w tem wszystkiem oryentować. Spostrzega mnóstwo rozmaitości i widzi, że w tym szalonym chaosie jest ten sam porządek i regularność natury, wedle których cicho i bez ruchu rosną okólne lasy świerkowe. I rozróżnia oko progi ukryte, które bałwany przeskakują w jakimś dzikim *steeple-chas* jedne niżej wyskakując, jakby większym temperamentem obdarzone, na kilka sążni do góry się wzbijając; i rozróżnia prądy, gdzie woda tak mocno na skały jest rzucana, że kilkanaście kroków wstecz się cofa; i rozróżnia przepaście, w których trwa wieczny war, wieczny gniew żywiołu...

Wszystko to można obserwować najwygodniej z rozrzuconych umiejętnie ławek i altan. Niektóre w samym wodnym kurzu stoją. Odważnym tego za mało. Schodzą na skały i siadają na kamieniach, przez większe fale obmywanych.

W altanach mnóstwo napisów: imion, dat, wykrzykników. Trafiają się aforyzmy. Niektóre warte zapamiętania.

Oto jeden z nich:

„Naród podobny jest do tej rzeki: w cieśninach rwie się i huczy".

Mały feljeton.

Ballada o szczęśliwym rycerzu.

Wojennej dźwięk fanfary
Przenika pola, jary,
Za wolność wzywa w bój!
Zastępy mężów stają,
Pancerze w słońcu grają,
Proporców szumi rój...

Wyrusza rycerz młody,
Na krwawe rusza gody,
Może w nich życia kres?
Wyrusza rycerz młody,
Dziewczę cudnej urody,
Żegna go pełne łez...

Weź kwiat na znak kochania,
Weź kwiat na czas rozstania,
Koń twój już krzesze skrę!...
Idź orlę w świat szczęśliwie
Czekać będę cierpliwie,
Wróć! Nie zapomnij mnie!

W dłonie jej ujął dłonie,
W słoneczne spojrzał tonie,
Do drobnych przywarł stóp;
„W rozstania tę godzinę,
Przysięgam, — gdy nie zginę
Powrócę, świadkiem Bóg!"

Wojennej dźwięk fanfary
Przenika pola, jary,
Krwawy się toczy bój...
Leci przysiąg niepamiętne,
Wkrótce dziewczę ponętne,
Ślubny przybrało strój...

Wolności swej ojczyzny,
Niósł rycerz krew i blizny,
Zwiędły upieszczał kwiat...
— Los ujął mu cierpienia,
Zachował czar złudzenia,
Rycerz na wojnie — padł.

I z szczęścia tym stygmatem,
Z zwiędłym za zbroją kwiatem,
Zdala od życia burz —
Pod darnią go zieloną,
Na wieczny sen złożono,
Pod krzakiem dzikich róż.

Dniem róże cień mu niosą,
A kiedy nocą, rosą
Spłyną do jego stóp, —
Śni mu się że to ona
Przychodzi załzawiona,
Na jego płakać grób...

Janusz Dzierżyński.

KRONIKA.

Lwów, 13 lipca.

Ustępujący pedagogowie. Z końcem bieżącego roku szkolnego, a więc za parę dni rozstaje się ze szkołą czterech profesorów gimnazyalnych, wielce zasłużonych pedagogów, którzy pełniąc przez lat kilkadziesiąt służbę nauczycielską, wychowali kilka pokoleń, teraz zaś z powodu podeszłego wieku przechodzą w prawdziwie zasłużony stan spoczynku. Są to profesorowie: Ludwik Kubala, Józef Czernecki, Wiktor Kłak i dr. Konstanty Łuczakowski. Dziś pożegnała ich uroczyście młodzież i grono nauczycielskie gimnazyum Franciszka Józefa, w którego murach swojego życia spędzili. Oto niektóre szczegóły z pracowitego życia.

Dr. Ludwik Kubala urodził się w Kamienica w Galicyi dnia 9 września 1838 r. — liczy więc obecnie niespełna 68 lat. Gimnazyum kończył u św. Anny w Krakowie, uniwersytet w Wiedniu i Krakowie. Tam go też zastał rok 1863. Wtedy zajął się organizacyą zachodniej Galicyi z ramienia Rządu Narodowego, który go wraz z prof. Tadeuszem Wojciechowskim, mianował członkiem swego komitetu krakowskiego. „Przestępstwa" te zaprowadziły go do więzienia, a po wyjściu z niego nie pozwoliły Radzie szkolnej kraj. nadać mu posady nauczycielskiej, mimo złożonego doktoratu. Dopiero w r. 1868 otrzymał posadę suplenta przy gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Po złożeniu egzaminu pełnił służbę nauczycielską w Złoczowie, po roku wrócił do Lwowa, gdzie w tymsamym zakładzie uczył historyi i propedeutyki filozofii aż do dziś — pełnych trzydzieści ośm lat. Spotykały go odznaczenia służbowe i odznaczenia za prace naukowe: został mianowany członkiem-korespondentem Akademii Umiejętności (w r. 1888), a w r. 1903 czynnym członkiem tejże instytucyi. To wielkie uznanie świata nauki za położone na tem polu zasługi — należało mu się słusznie za długi szereg prac historycznych, z których najbardziej znane dwutomowe „Szkice historyczne", były bardzo pomocne Sienkiewiczowi przy tworzeniu „Trylogii", a doczekały się już czwartego wydania. Poza tym całym światem nauki i szkoły Kubala brał niezmordowany udział w rozmaitych komisyach i ankietach naukowych, w sądach konkursowych, uznawany powszechnie za powagę naukową. Człowiek nieskazitelnego charakteru, prawy obywatel kraju, jeden z najlepszych synów Ojczyzny.

Drugi weteran-pedagog, srogi filolog, a w gruncie rzeczy najlepszy człowiek, prof. Wiktor Kłak liczy obecnie 60 rok życia, a kończy 34 lat służby nauczycielskiej, odbytej w Tarnopolu, Złoczowie, a od r. 1879 przy gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Specyalnie zajmował się w działalności swojej profesorskiej autorem łacińskim Korneliuszem Neposem, do którego wydał kilka komentarzy.

Niewyglądający wcale na emeryta, prof. Józef Czernecki, typowa postać krzepkiego jeszcze człowieka w czamarce, o pięknej szpakowatej brodzie, dobiega już szóstego krzyżyka. Brzeżańskie dziecko, tam urodzone, wychowane, do dziś jeszcze ma wiele węzłów ze starym grodem Sieniawskich, któremu też niedawno poświęcił osobną monografię miasta z okazyi obchodu stuletniego istnienia gimnazyum tamtejszego. Powstaniec polski, a później żołnierz austryacki, kończy na profesurze gimnazyalnej w Tarnopolu i we Lwowie, gdzie przez lat 36 uczył języka niemieckiego i kaligrafii, do której wydał specyalne podręczniki i wzory. Profesor Czernecki ma jedno ukochanie poza swoją pracą zawodową: troskę o dolę wdów i sierót po profesorach szkół średnich, dla których skrzętnie zbiera drobne wkładki od kolegów w całym kraju na rachunek założonej przez siebie fundacyi im. Mickiewicza przy Tow. nauczycieli szkół wyższych. Z drobnych dziesięciogroszowych wkładek miesięcznych wyłącznie tylko dla nauczycielstwa istnieje dziś kilkudziesięciotysięczny fundusz zapomogowy, z którego rokrocznie wydziela się zasiłki najbardziej potrzebującym. Instytucya ta to dziecko myśli i serca profesora Czerneckiego, którem się słusznie może chlubić.

Ostatni z ustępujących prof. dr. Konstanty Łuczakowski, brzeżańskie dziecko, odbył długą liczbę lat służby nauczycielskiej w Brzeżanach i we Lwowie, ucząc filologii klasycznej, ostatnio zaś specyalnie języka ruskiego w kilku lwowskich gimnazyach.

Napad rabunkowy w biały dzień. Z Krakowa donoszą, że dokonano tam wczoraj w ul. Stolarskiej (w śródmieściu) o godzinie 3-ej popołudniu niezwykle śmiałego napadu rabunkowego. W sklepie farb i materyałów malarskich siedział o tej właśnie godzinie sam właściciel handlu Izaak Araten. Do sklepu weszło dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta. Mężczyzna ubrany był w czapkę rosyjską, kobieta zaś w wiejskiem ubraniu. Mężczyzna zażądał kredy, Araten odpowiedział, że nie ma, gdyż mężczyzna ten był już raz w jego sklepie i wzbudził w nim nieufność, nie chciał więc iść po kredę do oddalonego magazynu. Wówczas mężczyzna zażądał szarego mydła. Mydło to było w magazynie, położonym tuż przy drzwiach. Gdy Araten wstał z miejsca, aby udać się po mydło, mężczyzna uderzył go żelaznym drągiem w głowę, a gdy upadł na ziemię, zakneblował mu przy pomocy owej, po wiejsku ubranej kobiety, usta wiórami, skrępował mu ręce i zabrał pugilares, w którym były weksle na kilkadziesiąt tysięcy koron i gotówką 60 koron. Pieniądze te napastnicy porozrzucali po sklepie. Trzeci uczestnik napadu stał na czatach przy drzwiach i nie wpuścił kobiety, która chciała kupić benzyny. Napastnicy uszli niepostrzeżeni. Dopiero później chłopak, który przyszedł po coś do sklepu, spostrzegł skrępowanego Aratena i uwolnił go z więzów. Araten odzyskawszy przytomność, podał policyi dokładny rysopis napastnika. Nie wykryto go jednak dotychczas. Śmiały ten napad wywołał w Krakowie wielkie a bardzo nieprzyjemne wrażenie.

Losowanie posagów. Wczoraj odbyło się w ratuszu losowanie dwóch stypendyów posagowych po 2.100 koron dla biednych dziewcząt, sierot po rzemieślnikach, z fundacyi Kaspra i Apolonii Boczkowskich. Posagi te wylosowały: 16 letnia sierota po stolarzu, Adela Witoszyńska i 14-letnia sierota po piekarzu, Marya Lityńska.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Ignacego Sochanika, właściciela dóbr w Iwaszkowcach, na prezesa, oraz X. Aleksandra Zajączkowskiego, gr. kat. proboszcza w Zbarażu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zbarażu.

Rekolekcye dla Pań Nauczycielek z prowincyi odbędą się w kaplicy przy kościele OO. Jezuitów w dniach 16, 17 i 18 b. m. Nauki rekolekcyjne będą w dniach 16 i 17 o godz. 9, $10\frac{3}{4}$ i 5, a dnia 18 o godz. 9, $10\frac{3}{4}$ i $3\frac{1}{2}$.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał w tych dniach trybunał sądu przysięgłych w Rzeszowie 80-letniego Jakóba Sterna, właściciela karczmy w Białobrzegu, za zamordowanie tamtejszego włościanina, Walentego Grygara.

Morderstwo i samobójstwo. O strasznej tragedyi, jaka się rozegrała we środę wieczór w fabryce p. Lewińskiego, otrzymujemy jeszcze takie szczegół: W dniu tym był Majewski znacznie więcej zdenerwowanym, aniżeli dni poprzednich. O godzinie 7 wieczór, gdy pracownice opuszczały fabrykę, zbliżył się Majewski do drzwi i począł wypytywać dziewczęta o werkmistrza fabryki p. Białoskórskiego. Pytał także o to Halukównę. Wreszcie, gdy nadarzyła się sposobna chwila, że Halukówna znalazła się sama obok niego, strzelił do niej dwa razy z rewolweru, a zobaczywszy dziewczynę leżącą na ziemi, pobiegł szybko do swego „wagonu" i tamże się zatarasował. Trzeba bowiem wiedzieć, że Majewski mieszkał i sypiał w starym wagonie kolejowym, który stał na środku podwórza, gdyż utrzymywał, że w zwykłym domu mieszkać i sypiać nie może. Naturalnie nikt nie odważył się zbliżyć do tego jego wagonu, dopiero gdy przybył komisarz policyi z ajentami i policyantami, wzięto się z zachowaniem wszelkiej ostrożności do ważania drzwi. Zbyteczna była jednak obawa, Majewski leżał już bez życia, trzymając w ręku kurczowo ściśnięty rewolwer. Lekarz skonstatował, że Majewski strzelił sobie w skroń aż trzykrotnie. Przy rewizyi ubrania denata znaleziono zaszyte w surducie papiery, wskazujące, że miał on oszczędności złożone w Kasie oszczędności, oraz konie i wóz wydzierżawione gminie Zamarstynów.

— Stan zdrowia Halukówny był wczoraj nieco pomyślniejszy i na razie jest nadzieja utrzymania jej przy życiu, jeżeli nie przyjdzie do zakażenia krwi, z powodu, że rewolwer, z którego Majewski strzelał, był nieco zardzewiały. P. Halukówna jest od kilku miesięcy zaręczoną, nic więc dziwnego, że miłość Majewskiego, człowieka 50 letniego, a nadto niepoczytalnego, nie mogła zyskać jej wzajemności.

Ciemnota umysłu i chciwość. Sp. K. Bałłaban, kupiec lwowski, którego pogrzeb odbył się onegdaj we Lwowie, zmarł był podczas pobytu w kąpielach w Lubieniu. Otóż jak stamtąd donoszą, eksportacya zwłok jego natrafiła tam na ogromne przeszkody ze strony chłopów. Cała ich gromada wraz z wójtem na czele udała się do komisarza zdrojowego p. Schwetza i oświadczyła mu kategorycznie, że nie pozwoli na eksportacyę zwłok, gdyż mogłaby z tego powodu spotkać gminę jakaś *klęska elementarna*, oraz dlatego, że nieboszczyk, który 80 lat do Lubienia jeździł, tam się leczył i tam w zakładzie swój zawód jako kupiec szczęśliwie rozpoczął, powinien zdaniem ich tam być pochowany i gmina ma nawet prawo *spodziewać się od rodziny jakiegoś wynagrodzenia z tego tytułu.* Gdy wszelkie perswazye nie skutkowały i chłopi grozili rozruchem, wystąpił komisarz z całą energią, wezwał miejscową żandarmeryę i polecił jej asystencyę zwłok i zagroził nawet zarekwirowaniem huzarów z Gródka, gdyby eksportacyi przeszkodzono, a żandarmi do utrzymania porządku nie wystarczyli. Przytem dowcipnie zaznaczył, że nieboszczyk musiał prawdopodobnie pamiętać w testamencie i o gminie Lubień i kto wie czy nie zapisał jej jakiego 1.000 lub 2.000 koron. Testament jednak dopiero sąd otworzy; lecz gmina nie ujrzy nigdy legatu, jeżeli tak brutalnie wobec zwłok nieboszczyka się zachowywać będzie. To dopiero poskutkowało i zwłoki przy asystencyi żandarmów spokojnie przewieziono.

Ochrona złodziei. Miejskie opłaty od psów przynoszą miastu rocznie kilkanaście zaledwie tysięcy koron, a bywają czasem bardzo przykrym ciężarem. Ustawa o tych opłatach powiada, że płacić się musi za każdego psa, który nie jest trzymany w podwórzu na łańcuchu, lecz w pokoju, a to bez względu na cel utrzymywania psa. Wiadomo jednak, że o wiele lepszą ochroną od złodzieja jest pies pokojowy. Bowiem psa łańcuchowego złodziej łatwo może bądź struć, bądź ugłaskać przez rzucenie mu kości, albo kawałka mięsa. Natomiast pies pokojowy jest stróżem o wiele pewniejszym, bo złodziej go ani ugłaskać, ani struć nie może. Obecnie w lecie, gdy wiele osób wyjechało do wód lub na wieś, a mieszkania swoje pozostawiło jedynie na opiece służby, zwykle w nocy twardo śpiącej, psy pokojowe wielką oddać mogą usługę jako stróże mieszkania. Taki piesek zamknięty w nocy w pokoju obudzi szczekaniem służbę, gdyby złodziej czy to włamać się, czy wkraść się chciał do mieszkania. Dlatego słusznem jest, by przynajmniej w dalszych rejonach miasta, w których bezpieczeństwo od złodziei jest znikomo małe, uważać psy pokojowe za stróżów bezpieczeństwa i jako takich uwolnić od opłaty. Inaczej bowiem opłata od nich staje się podatkiem od bezpieczeństwa, czyli ochroną złodziei. Podatek od psów jedynie racyonalnym jest tam, gdzie opodatkowanym jest luksus; tam zaś gdzie pies pokojowy nie jest przedmiotem zbytku, lecz stróżem, opłata od niego jest wysoce niesprawiedliwą. Dlatego bardzo rozumnie postąpiłby lwowski magistrat, gdyby wypracował projekt ustawy, uwalniającej od opłaty psy pokojowe, trzymane w mieszkaniach położonych w zewnętrznym rejonie miasta.

Żydowskie gimnazyum na Bukowinie. Staraniem izraelickiej gminy wyznaniowej w Storożyńcu zostanie tam otwarte z początkiem roku szkolnego 1906/7 gimnazyum żydowskie, w którem oprócz przedmiotów, wchodzących w zakres nauk gimnazyalnych, wprowadzona będzie, jak przed-

1)

Spleen.

(Humoreska).

Każdy wie, że „spleen" jest to choroba, właściwa Anglikom, poczynająca się w wątrobie, a kończąca się w mózgu — niby melancholia; ale mało kto wie, skąd się ona bierze. Otóż ja to wytłómaczę.

Gdy na wiosnę tego roku bawiłem w Londynie z okazyi wystawy austryackiej, — ile razy wyszedłem na ulicę, deszcz lał strumieniem. Napozór nic w tem dziwnego, że sobie z nieba woda kapie, ale po czternastu dniach zaczyna się to dawać we znaki; smaczne wiedeńskie bułki z kawą, których tu w niektórych lokalach można dostać, zaczynają człowiekowi brzydnąć. Radby wyskoczyć ze skóry, lecz nie można, więc zaczyna być ekscentrycznym. Rozmawiać z nikim nie można, bo w Anglii nikt nie ma czasu. Kto chce żyć nie z żebraniny ani z procentów od kapitału, pracuje gorączkowo; nadto Anglik z natury swej jest małomowny. Do trzeciej popołudniu nikt nie myśli o swych prywatnych rzeczach, lecz o interesach, po trzeciej zaś ucieka każdy do siebie, aby zjeść i przebrać się do wyjścia.

Znudzony takiem życiem, zacząłem się włóczyć po rozmaitych lokalach do późnej nocy. Raz wracałem do domu, a śpieszyłem się, bo deszcz lał sumiennie, jak mu klimat przykazał, aż tu spostrzegam, że jakiś silnie zbudowany mężczyzna za mną idzie. Przyśpieszam ja, on także przyśpiesza. Mieszkałem na przedmieściu, a byłem od domu o kilkaset kroków oddalony, więc w strachu zaczynam biedz, lecz słyszę, że i prześladowca mój biegnie. Odległość między nami maleje na kilka kroków, na krok, cały zadyszany staję przed mą bramą, oblany potem z trwogi, a przy mnie staje napastnik i pyta głosem pewnym siebie:

— Dokąd pan idzie?

— Do tego domu, tutaj mieszkam.

— Jestem detektywem i wzywam pana, abyś poszedł ze mną.

— Mogę się zaraz wylegitymować, kim jestem, mam przy sobie dokumenty. Proszę: Tu jest paszport, to moja legitymacya kolei austryackich, to książeczka Kasy zaliczkowej ze Lwowa w monarchii austryackiej, to przedziurawiony bilet tramwaju lwowskiego.

Detektyw brał jeden dokument po drugim do ręki, lecz nie zdradzał najmniejszym gestem uznania mnie za porządnego człowieka. Dopiero, jak zobaczył przedziurawiony bilet tramwajowy, wypogodziło się jego oblicze i rzekł do mnie uprzejmie:

— Pan masz kota czerwono-brunatnego?

— Nie posiadam żadnego kota, ale jest tu jakiś w tym domu, w którym mieszkam.

— Czy pan wiesz, co ten kot wyrabia?

— Nie panie, nigdy nie interesowałem się kociemi sprawami.

Detektyw patrzał mi ostro w oczy; w tem przyszło mi coś na myśl.

— Teraz jest wiosna, powiedziałem z największym spokojem, na jaki się mogłem zdobyć, więc, być może, chodzi o jaką kocią muzykę w sąsiedztwie?

— Pańskiego kota widziano kilka razy w towarzystwie kocicy z tego przyległego domu.

— To bardzo niemoralne, powiedziałem, nie wiedząc co to ma znaczyć, że detektyw w nocy żąda odemnie sprawozdania o zachowaniu się „mego" kota.

— Nie chodzi o moralność, panie, lecz sprawa ta obchodzi mnie z innej strony.

— Czy ta kocica ma może innego samca za męża? — zapytałem.

Detektyw nie miał wcale miny żartobliwej.

— Wczoraj wieczorem widziano pańskiego kota wraz z tą kocicą w magazynie mąki tutaj... (Wskazał palcem na dom przyległy).

— To bardzo brzydko z jego strony, powiedziałem znowu, nie wiedząc co to wszystko ma znaczyć.

— Otóż słuchaj pan! Obok trupa zamordowanej wczoraj Mrs. Flack, spostrzeżono na podłodze ślady nóg kocich, wyciśnięte mąką.

— Teraz rozjaśniło mi się w głowie.

— Więc pan mnie podejrzywasz o współudział w mordzie, popełnionym ubiegłej nocy w tym domu?

— Nie podejrzywam pana, bo w półtorej godziny po dokonaniu zbrodni wiedziałem już dokładnie kto pan jesteś, skąd przyjechałeś, gdzie tej nocy byłeś, ile wina, piwa i czarnej kawy wypiłeś i gdzieś się pan udał po odprowadzeniu do domu chórzystki Pauli Glueckson, w której towarzystwie pan cały wieczór przepędziłeś. Nie było żadnej podstawy do podejrzywania pana. Pan jednak musiałeś widzieć, wracając do domu, czy pański kot był w tym ogródku sam, czy z ową kocicą.

— Nic nie wiem panie, nie zwracam nigdy uwagi na koty; zauważyłem tylko, że okna w parterze sąsiedniego domu były otwarte.

Detektyw spojrzał na mnie z pogardą i rzekł:

— Anglik obserwuje w swym domu wszystko, od człowieka aż do myszy i kamienia, ale nie interesuje się oknami domu obcego, chyba, że ma... spleen.

To rzekłszy, skłonił lekko głową i poszedł, a ja zostałem przy bramie, nie rozumiejąc wcale, co to wszystko ma znaczyć! Byłem trochę podchmielony i nie mogłem bystro myśleć. Sięgnąłem do kieszeni po klucz i przytem medytowałem ciągle o zamordowanej Mrs. Flack, o brunatnym kocie i o tajemniczym dedektywie. Musiałem długo stać tak zamyślony, bo gdym w końcu namacał w kieszeni klucz od bramy, trząsłem się już dobrze od zimna.

Wszedłem do mieszkania, a tam gorąco nieznośne. Służący napalił w piecu, nie otworzywszy okna. Na moją podpitą głowę tego jeszcze brakowało; natychmiast otworzyłem obadwa okna i zacząłem się rozbierać, wtem słyszę odgłos dzwonka u drzwi mego mieszkania. Wyglądam przez okno, a tam znowu jakiś policyant! Zrobiło mi się tak gorąco, że na plecach aż pot wystąpił. Tak, jak byłem w kamizelce i bez kołnierzyka podszedłem do drzwi, otworzyłem je i zapytałem dosyć rubasznie, czego konstabl sobie odemnie o tak spóźnionej porze życzy.

— Nic szczególnego — odrzekł stróż bezpieczeństwa całkiem zimno, — zauważyłem tylko, że dwa okna w parterze u pana są otwarte, a to niebezpieczne.

— Otworzyłem je właśnie w tej chwili, bo mi za gorąco w pokoju.

Konstabl popatrzył na mnie badawczo, uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— Spleen, nieprawdaż? Pan masz spleen?...

(Dokończenie nastąpi).

miot nadobowiązkowy, nauka języka hebrajskiego i literatury hebrajskiej.

„Mesyaszowe czasy". Przed paru dniami wystawiono w Warszawie trzyaktową sztukę napisaną pod powyższym tytułem przez p. Sz. Asz., (Szalom Assz), autora owych pięknych nowel z życia żydów, o których przed paru tygodniami pisaliśmy. P. Asz. pisze utwory swoje w języku hebrajskim, z którego wspomniane nowele były na język polski przetłumaczone, lecz sztukę „Mesyaszowe czasy" napisał po polsku.

Jestto dramat współczesny: Reb Chunen, obywatel z Kaźmierza nad Wisłą, posiada liczną rodzinę, rozproszoną po świecie. Czując się bliskim śmierci i pragnąc złożyć kości w świętej ziemi przodków, zgromadza pod swoim dachem dzieci i wnuków, aby ich pożegnać i pobłogosławić. I zjeżdżają się z rozmaitych stron świata ludzie, należący do jednej rodziny, ale obcy sobie zupełnie kulturą, ideałami, dążeniami. Jedni wierzą tylko w pieniądz; dla innych ideałem jest Syon, żydowstwo odrodzone, ojczyzna odbudowana; dla innych wreszcie matką jest ta ziemia, na której ujrzeli dzień boży, której pola i łąki kołysały ich w dzieciństwie, a której cierpienia przeżywała ich młodość „górna i chmurna".

Nie brak też i przedstawicieli międzynarodówki współczesnej, która ojczyznę zostawia burżujom, a głosi tylko hasło „chleba i światła". Na takiem podłożu rozwija się dramat, nie dramat rodziny, nie dramat człowieka pojedynczego, ale dramat duszy całego narodu, [illegible] problem żydowstwa, które stanęło na rozstajnych drogach. Oto nadszedł czas, kiedy trzeba się jasno określić, kiedy trzeba sobie i innym powiedzieć, czem się jest? dokąd się dąży? Stare odwieczne więzy, owa wiara przodków, która spajała żydów całego świata w jedną całość, zaczyna się rozluźniać. Dawne ideały, nawskroś materyalistyczne, nie wystarczają. Cała ludzkość się przerabia, cały ustrój społeczny ulega głębokim wstrząśnieniom. Wyłaniają się z odmętu nowe światy, nowe słońca wschodzą na firmament. Co więc w takiej chwili przełomowej uczynią żydzi? dokąd się obrócą? dokąd pójdą? gdzie jest ich ojczyzna? gdzie obowiązek? Takie pytania kłębią się w sztuce Asza i dają żywy obraz prądów, nurtujących duszę żydowską zarówno na nizinach proletaryatu jak i tam, gdzie kultura uczyniła już swoje. Odpowiedzi jednak autor nie znachodzi.

Temperatura dnia 11-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi wschodniej +20, we Lwowie +20, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +17, w Salzburgu +20, w Gracu +19, w Pradze +20, w Tryeście +19, w Abbazyi +18, w Ragusie +28, w Budapeszcie +20, w Berlinie +19, w Hamburgu +17, w Monachium +18, w Zurychu +18, w Genewie +18, w Lugano +20, w Anglii +18, w Paryżu +14, w Biarritz +19, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +21, w Rzymie +20, w Neapolu +21, w Palermo +20, w Madrycie +21, w Sztokholmie +20, w Petersburgu +22, w Wilnie +20, w Warszawie +19, w Moskwie +20, w Kijowie +19, w Odessie +28, w Serajewie +14, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +21, w Sofii +18, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza.)

Deszcze w Czechach, w Austryi i na Węgrzech.

Pogoda w Galicyi, w Szwajcaryi, we Włoszech i w Rosyi, jakoteż na półwyspie Bałkańskim. Ogromne upały w Hiszpanii, w Grecyi, w Rumunii i w Południowych Włoszech.

Zmarli. W Krakowie Ksawera z Kołodziejskich Fierichowa, wdowa po radzcy dworu i rektorze uniwersytetu Jagiellońskiego, w 72 roku życia. W [illegible] Dittrichowa - Wichtloff, wdowa po prezydencie sądu obwodowego w Samborze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 764. Niezachmurzone. Przeciętna pogoda.

Rachunek szewca. (*Śmigus* zapewnia, że to autentyk, i że oryginał tego rachunku leży w redakcyi).

Zylowanie pana	1 f.	20
Zylowanie panny	„	80
Wyściółki panny	„	10
Zylowanie panny	„	80
Skóra z tyłu panicza	„	15
Wyściółki i obsycie pani	„	80
Reperacya panienki	„	20
Razem	3 f.	55

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem ect. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną grupę dla nie-Rusinów. Ceny z utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. **Zgłoszenia tylko do 1-go sierpnia.** Wszelkich informacyj udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodni.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. „Największy program w tym sezonie!" 12 pierwszorzędnych atrakcyj! „Miss Mallie Wilkes" kreolska śpiewaczka. „The great Yoscaronys", wspaniałe igrzyska ikaryjskie. „The Saphos" najznakomitsi ekscentrycy na 3 rękach i t. d. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **K. Ostaszewski-Barański.** *„Z nadreńskich stron".* Nakładem drukarni M. Samitta i Spółki. Lwów. 1906. Str. 114.

Nieliczne wolne chwile, jakie mu pozostają od bardzo starannego redagowania *Dziennika Polskiego*, poświęca szanowny nasz kolega [illegible] monografiom historycznym, które mu już wyrobiły zasłużone imię w literaturze, bądź opisom podróży, [illegible] pełnym legend i anegdot, jakoteż mnóstwa aluzyj politycznych, refleksyi społecznych i [illegible]. Stąd też prace te p. Ostaszewskiego wpłynęły niezawodnie na podniesienie [illegible] wartości naszych wycieczek [illegible] p. Ostaszewskiego o „Krainie stu wysp" odniosły prawdziwy pożytek z podróży do Dalmacyi. I w samej rzeczy opisy podróży p. Ostaszewskiego są [illegible], że [illegible] w tym stanie, w jakim się go dziś widzi, ale i jego historyczną przeszłość, jego literaturę, jego prawodawstwo, jego ekonomiczne sprawy, najlepsze jego produkta, jego urządzenia hotelowe i t. d. Autor nie pomija nić i nic nie lekceważy; wprawnem okiem publicysty, przyzwyczajonego patrzeć z za kulis na rzeczy i ludzi, dostrzega zaraz wady i zalety organizacyi społecznej, a dostrzeżone notuje natychmiast i potem opowiada czytelnikowi stylem barwnym, lekkim, zupełnie feljetonowym.

W książce, której tytuł wypisaliśmy w nagłówku, opisał autor podróż z Norymbergii przez Frankfurt do Moguncyi, stamtąd Renem do Kolonii, a wkońcu koleją z Kolonii do Akwizgranu. Podróż to bardzo zajmująca i podniecająca zarówno uczucia estetyczne w turyście, jak i budząca tysiące wspomnień historycznych. Autor ma duszę wrażliwą na jedne i na drugie, to też w książce jego roi się od legend przepięknych, świetnie malujących dawne czasy i dawnych ludzi. Z mnóstwa tych legend przytoczymy tylko niektóre. Oto naprzykład w Moguncyi jest podanie, wyjaśniające dlaczego damy mogunckie nie nosiły dawniej ogonów u sukien:

Razu pewnego — opowiadają kroniki — pobożny xiądz przechodził przez kościół, kropiąc wiernych święconą wodą. W tej chwili od progu świątyni cisnęła się w głąb jej jakaś patrycyuszka, ubrana w strój jaskrawy, kapiący złotem, za którym wlókł się olbrzymi ogon. Xiądz spojrzał na wyniosłą damę i ujrzał całą gromadę dyabląt, igrających na owym ogonie. Były małe jak myszy, a czarne jak heban; śmiały się one, wywijały koziołki i trzepały jak ryby w sieci. Xiądz zwrócił uwagę pobożnych, którzy dzięki jego modlitwie własnem okiem oglądać mogli owo niesłychane zjawisko...

Dama stała się naraz purpurową i wybiegła z kościoła, aby ubrać inną suknię, tłum jednak biegł za nią i dziwował się figlikom dyabelskim!

Dama ze wstydu i przerażenia omal nie umarła, a Moguncyanki przestały nosić „ogony".

Autor zwiedza kościół św. Kwentyna w Moguncyi, najczystszy gotyk z XI. wieku, i opisuje obraz Matki Boskiej Bolesnej słynącej cudami.

Z obrazem tym—pisze on, łączy się legenda, znana i u nas, o owym grajku, który rzewną grą na skrzypcach błagał Najświętszą Pannę o pomoc w swojej biedzie. I oto lituje się nad nim Opiekunka nieszczęśliwych i rzuca mu pantofelek wysadzany złotem i brylantami.

Uradowany, biegnie sprzedać go, aby zanieść chleba ginącym z głodu dziatkom. Handlarz uwiadamia władzę, ta chwyta go i jako świętokradzcę skazuje na śmierć. A chcąc go zawstydzić i upokorzyć, każą mu sędziowie iść i raz jeszcze prosić Bogarodzicę o pomoc i łaskę.

I idzie grajek i znów rzewną pieśnią skarży się na sędziów i błaga Matkę, która tyle cierpiała w obliczu mąk Syna, ażeby ulitowała się nad ojcem i nie pozwoliła, by dzieci jego zostały sierotami po tak zhańbionym!

I stał się cud!

Z ołtarza pada drugi pantofelek, a twarz Matki Boskiej jaśnieje nadziemskim blaskiem. Padają na kolana sędziowie, a grajek z tryumfem wraca do swych dzieci.

Jadąc Renem widzi autor zamek Ingelheim i przychodzi mu na myśl charakterystyczna legenda z życia Karola Wielkiego. Oto znakomity ten władca pewnej nocy zimowej nie mógł usnąć; wstał więc z łoża i chodził po obszernej komnacie, patrząc od czasu do czasu w okno, czy też już nie świta. Nagle ujrzał rzecz niezwykłą: tuż nad ranem wyszła z części zamku, w której mieszkała jego ukochana córka Imma, jakaś postać kobieca, dźwigająca na swych barkach mężczyznę. Karol przypatrzył się uważniej i ze zdumieniem, a zarazem z przerażeniem przekonał się, że postacią kobiecą jest Imma, a niesionym przez nią mężczyzną, jego zaufany sekretarz i budowniczy Einhard.

Zrozumiał też znaczenie tej całej sceny: córka wynosiła swego kochanka na plecach, ażeby rano ślad męskiej stopy w pobliżu drzwi jej mieszkania nie wzbudził podejrzeń. Cesarz zmarszczył czoło i skoro dzień zwołał swych wielmożów na naradę.

— Na co zasłużył człowiek, który poważył się uwieść córkę swego władzcy, wiedząc, że ona za wysoko stoi, ażeby mógł ją zaślubić. Wszyscy, a wraz z nimi Einhard powiedzieli jednomyślnie:

— Wart śmierci!

— Wydałeś sam na siebie wyrok Einhardzie, ale ja mam prawo łaski.

To rzekłszy z pobliskiej komnaty wyprowadził drżącą Immę i xiędza, któremu kazał połączyć ślubem młodą parę.

— A teraz precz z moich oczu na zawsze! — zawołał Karol — przebaczyłem kobiecie, przez miłość dla córki. Nie mogę przebaczyć księżniczce.

Młodzi banici żyli pomimo tego szczęśliwie w borze odenwaldzkim, dokąd się schronili, Karol zaś tęsknił nieustannie za widokiem i śpiewem ukochanej córki.

Pewnego razu, polując w tym lesie, zabłądził do ich chaty, nie wiedząc do kogo należy. U progu przywitało go śliczne pięcioletnie dzieciątko, które zapytane jak się nazywa, odrzekło:

— Imma!

Karol tknięty przeczuciem wbiegł do wnętrza i za chwilę trzymał w objęciu swą utraconą przed laty córkę. W imię dziecka przebaczył matce i ojcu i zapewnił im obojgu dostatnie życie.

Doskonałą anegdotę opowiada autor o prastarem mieście Bingen nad Renem. Legenda mówi, że pewnego razu, w czasie posiedzenia rady miejskiej spytał burmistrz, kto z panów rajców ma przy sobie ołówek. Pokazało się, że nikt nie posiadał tego sprzętu. Po posiedzeniu zatrzymali się chwilę panowie rajcy, ażeby skosztować próbkę Rieslinga, którą pan burmistrz bardzo zachwalał. Gdy przyniesiono flaszkę, pokazało się, że burmistrz nie ma korkociąga. Zapytał więc, czy kto nie ma podobnego narzędzia przy sobie. Zanurzyły się ręce w kieszeniach i pokazało się tyle korkociągów, ilu było rajców. Od tej pory w całej okolicy i wszędzie nad Renem korkociąg nazywa się „Bingenbleistift".

W Kolonii, opisując przecudną jej katedrę, opowiada autor legendę o jej powstaniu.

— Było to w wigilię Wniebowstąpienia — pisze on. — Przed potężnym arcybiskupem Konradem z Hochstaden, stanął słynny budowniczy Gerhard van Ryle i przedłożył mu plany kościoła, który miał być jednym z najpiękniejszych w świecie. Długo spoglądał arcypasterz na projekt olbrzymiego dzieła, uznał go za znakomity i polecił mistrzowi jego wykonanie.

W miejscu, na którem kiedyś stała świątynia, wzniesiona przez arcybiskupa Hildebolda, później zniszczona przez dzikich Normanów, rozpoczęto wnet wspaniałą budowę; olbrzymie kolumny połączone łukami, stworzyły niebawem szkielet domu bożego, nad którego wypełnieniem pracowały tysiące rąk, poruszane wolą i rozumem jednego człowieka. Imię jego nabrało wnet szerokiego rozgłosu, a gdzie je wymieniano, tam odzywały się słowa zachwytu i uwielbiania. Kiedy wykończono chór, ciągnęły liczne rzesze pobożnych pielgrzymów ze wszystkich stron świata, ażeby pomodlić się u grobu Trzech Króli, których ziemskie resztki tu złożone zostały.

Ale ten, który powinien był szczególniej się cieszyć — był zamyślony i smutny. Przygniatała go troska pytaniem dźwięczącem nieustannie w jego uszach: czy też starczy mu dni życia na wykonanie olbrzymiego dzieła, czy nie porwie go bezlitośna śmierć, przed dniem ostatecznego tryumfu. Darmo starała się młoda i piękna małżonka natchnąć go otuchą i spędzić zmarszczki z jego poważnego czoła.

Dręczony smutnemi przeczuciami, przyspieszał, jak mógł, budowanie, pędził niemiłosiernie robotników. Upłynęły cztery lata, pisano właśnie rok 1252. Północna wieża widniała już majestatycznie w powietrzu, a mistrz nie schodził z rusztowania. Stał właśnie na szczycie, kierując windowaniem olbrzymich bloków, dobywanych w kamieniołomach Smoczej skały, gdy nagle ujrzał obok siebie jakąś dziwaczną figurkę, okrytą szkarłatnym płaszczem, z pod którego widniał cienki złoty łańcuch przedziwnej roboty. Pozdrowił mistrza w cechowy sposób, przedstawił się jako zawodowy kolega, budowniczy pałacu, w którym mieszkają i królowie i szlachta i rycerze i prości ludzie. Zimno spoglądał mistrz Gerard na samochwalcę, który wreszcie począł rozpływać się w pochwałach dla jego dzieła.

— Nie zdajeż się wam zbytkiem zuchwalstwa ze strony człowieka śmiertelnego rozpoczynanie tak olbrzymiego dzieła — spytał nagle — pierwszy kamień powinien był wam przypomnieć, że inny zbierze żniwa z posiewu waszej myśli!

— Któżby śmiał przeszkodzić mi w skończeniu tego, co rozpocząłem? — spytał mistrz, odczuwając mimowolną trwogę.

— Życie, albo powiedzmy lepiej śmierć, — odparł nieznajomy ironicznie. Wy potężni ludzie, nie macie mocy zmienić przeznaczenia nędznego robaka i już rodzicie się z zarodem śmierci.

— A przecież ja swego dokonam!

— Więc proponuję zakład, — zawołał czart — podejmę się zbudować kanał z Trewiru do Kolonii, tuż przed samym kościołem, zanim wy ukończycie waszą pracę. Kaczka, którą puszczę z Trewiru, ażeby tu przypłynęła, będzie znakiem mego zwycięstwa — ceną zaś zakładu wasza dusza.

— Zgoda — zawołał podrażniony w swej ambicyi mistrz — i czart zniknął.

Mistrz pracował jeszcze energiczniej i stawał się bardziej ponurym. Wychodził często na szczyt wieży i patrzył, czy nie ujrzy przygotowań do zapowiedzianej roboty.

Gdy jednak wiele miesięcy minęło, a nic nie było takiego, coby wskazywało na podjęcie przez czarta roboty, uspokoił się.

Aż pewnego razu znów zjawia się czart i zawiadamia, że pracę swą wykonał. Mistrz wątpi, więc czart porywa go w powietrze i stawia w Trewirze u wejścia do podziemnego kanału, który prowadzi do Kolonii pod sam kościół. Mistrz, zrazu przerażony, rozpatrywać się począł w tem dziele i wreszcie się uśmiechnął.

— Dobra robota ani słowa, ale do wygrania zakładu trzeba, aby kanałem tym przepłynęła kaczka do Kolonii. Zanieś mnie więc z powrotem, a ja czekać będę na złowróżbnego ptaka.

Czart zgodził się na to, odniósł Gerarda do Kolonii, a sam zaczął puszczać kaczki.

Żadna z nich jednak nie zawitała do Kolonii.

Dyabeł się wściekał, a Gerard śmiał się w kułak. Ale później znów opanowało go przygnębienie i wielki smutek. Żona starała się go rozerwać — jednak napróżno, napróżno też chciała zbadać jego tajemnicę. Raz zgłosił się jakiś obcy, który mienił się być lekarzem, zwierzyła mu się kobieta ze swej troski i pytała o radę. Uczony doktór powiedział jej, że przedewszystkiem trzeba poznać ową gniotącą go tajemnicę; niech więc przyrządzi dla męża napój, który jej daje, a gdy uśnie, niech baczy na każde słowo, jakie z ust jego się wymknie.

Usłuchała rady kobieta i z ciekawością słuchała majaczeń uśpionego męża. A ten mówił:

„Zapomniał porobić otwory na przepuszczenie powietrza, takim kanałem kaczka nie popłynie".

Nie rozumiejąc znaczenia tych słów, powtórzyła je nazajutrz owemu doktorowi troskliwa żona. Czart wydał okrzyk tryumfu i zniknął w jednej chwili z przed oczu przerażonej kobiety, a w kilka godzin później przerażony mistrz, przed samym kościołem ujrzał wypływającą z kanału kaczkę.

Widząc, że zakład przegrał, rzucił się ze szczytu wieży na ziemię. W miejscu, w którem mistrz Gerard legł z roztrzaskaną genialną głową, stoi do dziś kamień pamiątkowy.

Śliczną także przynosi nam autor legendę, wyjaśniającą powstanie obrazu, znajdującego się w kościele św. Apostołów w Kolonii, a przedstawiającego Chrystusa w otoczeniu kilkunastu żebraków. Obraz ten datuje się z XIII wieku, a legenda opowiada co następuje:

Pewnego dnia służąca burmistrza nie kupiła pieczeni, gdyż się jej wydawała za drogą, gdy jednak później z polecenia pana wróciła po pieczeń, nie było jej już, bo kupiła ją służąca proboszcza od św. Jakóba. Burmistrz oburzony, że musi się obejść bez smacznej pieczeni, postanowił się zemścić i w niedzielę przyszedł do proboszcza na obiad wraz z dwoma rajcami.

Proboszcz przyjął ich rosołem, kawałkiem niewyborowego mięsa i — wodą.

— O! obłudniku stary, zawołał burmistrz, ludzie cię mają za świętego, a tyś tylko fałszywym świętoszkiem. Dla siebie chowasz smaczną pieczeń, a nam dajesz ochłapy.

Xiądz spojrzał na niego spokojnie i rzekł:

— Nikomu nic nie opowiadałem o swem życiu, od nikogo nie żądałem pochwał, ale skoro mnie nazywasz obłudnikiem, to chodź ze mną.

Otworzył drzwi jedne i drugie i wprowadził go do pokoju, gdzie dwunastu ubogich starców zajadało smacznie soczystą pieczeń, popijając winem.

— Oto dla tych tu dwunastu biedaków kupiłem tę pieczeń, jak to czynię każdej niedzieli i w każde święto. Burmistrz zawstydzony spojrzał, przeliczył okiem zebranych i mówi:

— Dlaczegóż mówisz o dwunastu, kiedy trzynastu tu siedzi.

Zarówno towarzysz burmistrza, jak xiądz, widzieli tylko dwunastu — trzynastego zaś, którym był Chrystus, widział tylko burmistrz, który upadłszy na kolana, przeprosił xiędza za to, że go tak niesłusznie posądził.

Z przytoczonych tu ustępów pozna czytelnik snadno, jak wszechstronnie zajmującą i pouczającą jest książka p. Ostaszewskiego, to też polecamy ją każdemu, a już przedewszystkiem tym, którzy mają zamiar odbyć nadreńską wycieczkę.

* **Nowe książki.** *Wołyniak.* „Siedziba Bazylianów w Torokoniach". Kraków. 1906. Nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej. Stronic 49.

Wincenty Rapacki. „Histryoni". Powieść z czasów Dyoklecyana. Nakładem Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie. 1906. Stronic 265.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lipca.

(Z). Najważniejszym wypadkiem ostatnich dni był na giełdzie tutejszej dotkliwy spadek kursu węgierskiej renty koronowej. W ciągu trzech dni utraciła ona $1^1/_2$% i spadła na 94. Rozmaite pogłoski obiegały, uzasadniające ten bądź co bądź nadzwyczajny spadek. Między innemi mówiono, że rząd węgierski zamierza w najbliższym czasie wypuścić nową partyę renty inwestycyjnej i że ta projektowana emisya wywiera nacisk na kurs dawniejszych kategoryi renty. Być może, że po części i ten powód jest w grze, wogóle jednak ma ten prąd zniżkowy o wiele szerszą podstawę i odźwierciadla w sobie nastrój sfer kapitalistycznych Austryi wobec dążeń węgierskich utworzenia samoistnego państwa. Rzucając tłumnie węgierską rentę na sprzedaż, dają tem samem kapitaliści do poznania, że całkiem inaczej traktować będą kredyt państwowy samoistnych Węgrów, niż związanych unią gospodarczą z Austryą. I z tem powinni się liczyć Węgrzy, że im bliżej będą urzeczywistnienia swego ideału prawnopaństwowego, tem większemi ofiarami materyalnemi będą musieli to okupić, bo węgierskie renty i listy zastawne spadać będą coraz bardziej.

Tymi dniami podpisany zostanie przez reprezentantów rządu i kolei Północnej protokół, przedłużający do 31-go października br. moc obowiązującą układu co do upaństwowienia. Posłowie niemieccy podobno nie zarzucili jeszcze zupełnie opozycyi swojej przeciw upaństwowieniu, lecz godzą się tylko na chwilowe zawieszenie broni. Mianowicie dopuszczą oni jedynie do pierwszego czytania odnośnego przedłożenia rządowego, przed drugiem czytaniem muszą jednak otrzymać gwarancyę co do utrzymania ich narodowego stanu posiadania.

Konwersya renty włoskiej przeprowadzona zostanie gładziutko i daje wymowne świadectwo wielkiego zaufania, jakie żywi świat finansowy do kredytu państwowego Włoch. Z zagranicznych posiadaczy renty włoskiej prawie nikt nie zażądał wypłaty kapitału w gotówce, w samych Włoszech zaś, gdzie jest w obiegu tej renty za przeszło 7 miliardów lir, zgłoszono do wypłaty zaledwie 1,700.000.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Poznań. W Tucholu ukonstytuował się Polski Związek wyborczy dla Prus zachodnich, wschodnich i Pomorza. Zadaniem jego jest zjednoczenie istniejących i zakładanie nowych towarzystw wyborczych, celem popierania agitacyi na rzecz kandydatów polskich.

Łódź. Onegdaj o 9 wieczorem jacyś młodzi ludzie zabili trzema strzałami rewolwerowymi strażnika ziemskiego Wirgejenkę, poczem zbiegli.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie dwóch włościan: Wojciechowskiego i Szubę, oraz trzech mieszczan: Jaworskiego, Szamborskiego i Piorunkiewicza za napad na naczelnika powiatu nowomiejskiego, Junockiewicza. Napad ów skończył się śmiercią Junockiewicza.

Warszawa. W powiecie łęczyckim szerzą się skutkiem agitacyi socyalistów strejki rolne. Obecnie strejkuje służba folwarczna w kilkunastu folwarkach i nie pozwala nietylko na pracę w polu, ale uniemożliwia pracę kowalom, stelmachom, ogrodnikom, nawet kucharzom dworskim.

Paryż. Rada ministrów uchwaliła dać Dreyfusowi order legii honorowej.

Paryż. Cała prasa omawia wyrok trybunału kasacyjnego. Pisma nacyonalistyczne i konserwatywne oświadczają, że wyrok ten jest zamachem na sądy wojenne i zwycięstwem przewrotu.

Dzienniki socyalistyczne i radykalne sądzą, że wyrok jest zwycięstwem prawdy i sprawiedliwości. Powaga sądów wojennych na zawsze została zniweczona.

Pisma umiarkowane sądzą, że nikt nic nie będzie miał przeciw wyrokowi. — *Figaro* wyraża nadzieję, że armia uchyli się z szacunkiem przed wyrokiem, oraz życzenie, ażeby politycy nie wykonywali obecnie zemsty.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. J a w o r s k i wniósł interpelacyę w sprawie zakazania przez starostwo w Brzeżanach ruskich zgromadzeń ludowych w przedmiocie reformy wyborczej.

Prezydent zawiadamia, że p. Plantan złożył mandat do komisyi reformy wyborczej.

Izba po krótkiej dyskusyi przyjęła naglość i *meritum* wniosku p. K r ä t a n e r a, wzywającego rząd, aby wobec cofnięcia ustaw ugodowych cofnął także rozporządzenie w sprawie trzymania w ewidencyi handlu cukrem z Węgrami.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad nowelą przemysłową, § 137 a, dotyczący instruktorów zawodowych, przyjęto w brzmieniu proponowanem przez większość komisyi. Wniosek mniejszości, przedstawiony przez p. Doboszyńskiego, aby instruktorzy zawodowi podlegali władzom krajowym, odrzucono 65 głosami przeciw 64.

Przystąpiono do dyskusyi nad ostatnią grupą noweli przemysłowej. Referent p. Małachowski.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała dziś nad kongruą. Referent subkomitetu hr. Stuergkh zaznaczył, że subkomitet wprawdzie uwzględnił życzenie komisyi budżetowej i znacznie ograniczył przedłożenie rządowe ze względów finansowych, jednakże widząc, że i w zmniejszonych rozmiarach wniosek subkomitetu nie znajdzie aprobaty komisyi, proponuje, aby sprawę odesłano ponownie do subkomitetu celem poczynienia zmian, tak, aby najpilniejsze przynajmniej potrzeby kleru mogły być zaspokojone.

Głosowania nie przedsięwzięto, gdyż brakło kompletu. Komisya dla nagany w sprawie Malik-Eldersch ukonstytuowała się i wybrała przewodniczącym p. Królikowskiego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lipca. L. hr. Grocholscy z Rosyi. W. Barańscy z Łukawicy. A. Thulie z Rzepniowa. W. Skibniewskii i Dr. B. Skikniewski z Rosyi. PP. Longchamps z Borysławia. W. Mieszkowski z Krakowa. J. Kęszycka z Rosyi. B. Simch z Tarnowa. A. Kapliński z Korczowa. Prof. T. Korzon z Warszawy. Dr. R. Adamski z Jasła. S. Zajączkowski z Borysławia. L. Wahl z Rumunii. A. Urich z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 lipca. Z. Mecieński z Radymna. J. Csillag i P. Roth z Budapesztu. J. Gold ze Złoczowa. A. Schüsslowie z Brzeżan. Z. Frankowski z Borysławia. M. Skólski z Worwoliniec. N. Krzysztofowiczowa z Artasowa. A. Turzański, R. Pokora, J. Leitner z Wiednia. W. Piwnicki z Krakowa. W. Łucki z Jaremcza. A. Massler ze Śniatyna. K. Malsburg z Dublan. W. Moczarska z Grochowa. Z. Styber z Zagórza. W. Krasowski i P. Stąpień z Suchodołu. K. Grabowski z Kijowa. J. Grabowieński z Doliny. P. Roth z Budapesztu. B. Wojaczyński z Sanynia.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 lipca.

Marki 117.45, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.75, węg. zakł. kred. 807.00, anglobanku 310.00, union banku 549.00, bankvereinu 548.50, länderbanku 485.00, kolei państw. 675.00, lombardy 168.50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 574.00, Rima Muranyi 572.00, prag. Tow. żel. 2749.00, losy tureckie 164.00, ruble 251.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 85.45.

Budapeszt 13 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15.24—15.26, na kwiecień 15.84—15.86; żyto na październik 12.90—12.92, na kwiecień 00.00; owies na październik 13.06—13.08, na kwiecień 13.48—13.50; kukurudza na lipiec 12.16—12.18, na sierpień 12.38—12.40, na maj 1907 r. 10.94—10.96. — Rzepak na sierpień 30.80—31.00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: piękna.

Lwów 13 lipca. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111.50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101.20, 4 proc. los w 60 lat 98.85 do 99.05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99.40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50— 100.20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 [illegible] po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli 8.55
Z Bełzca 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9.10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.50 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9.35 wieczór.
Z Janowa: od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18/5 do 9/9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27/5 do 16/9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 8.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jeżeli to ciało naukowe uzna jego wynalazek, wówczas ujawnienie stanie się koniecznem. Ceny brylantów spadną odrazu, kapitaliści utracą fortuny, ale nauka wzbogaci się o jedno wielkie odkrycie, wobec czego interesy osobiste są marnym pyłkiem, błahostką. Prawa natury są ważniejsze od praw milionerów...

W imieniu angielskich mineralogów sir Adolf winszował gorąco profesorowi Schleiermacherowi jego pięknego odkrycia.

Uczeni przyklasnęli tej mowie. Sir Karol zaciął usta, Mosenheimer spuścił głowę, a Phipson szepnął słowo, którego nie powtórzę (bo wiem, że to pismo czytywane jest przez młode panienki). Po uroczystem zobowiązaniu się do milczenia rozeszliśmy się wszyscy.

Zauważyłem, że mój szwagier unikał Mosenheimera i że młody Phipson, nie żegnając się z nimi, wskoczył do powozu.

Jadąc do domu, Karol milczał. Przed udaniem się na spoczynek chciałem poznać jego zamiary.

— Sprzedasz jutro akcye Golcondy? — zagadnąłem.

Spojrzał na mnie piorunująco.

— Wentworth! — zawołał (mówi do mnie po nazwisku, gdy jest bardzo zły; zwykle nazywa mnie: Sey, co jest skróceniem od Seymour). — Czy ty mnie masz za głupca, czy za łotra! — wybuchnął. — Jak możesz przypuszczać, żebym sprzedawał akcye w takiej chwili? Jako dyrektor, jako prezes Kompanii Cloetedorp, czy mam prawo obalać położone w niej zaufanie? Powiedz, czy byłoby to zgodne z mojem sumieniem?

— Karolu — odparłem — masz słuszność. Jesteś człowiekiem szlachetnym, nie będziesz ratował siebie kosztem tych, którzy ci ufają. Taka szlachetność jest, niestety, bardzo rzadką w handlu i przemyśle.

Mówiąc to, myślałem:

— Ja nie jestem dyrektorem. Nikt nie położył zaufania we mnie. Powinienem myśleć przedewszystkiem o Izabeli i naszem dzieciątku. Zanim krach przyjdzie, sprzedam wszystkie akcye Cloetedorp-Golcondas, które posiadam, dzięki hojności Karola.

Z prawdziwą intuicyą mój szwagier odgadł te moje myśli.

— Słuchaj, Sey! — rzekł ostro. — Pamiętaj, że jesteś moim szwagrem, a także moim sekretarzem. Oczy Londynu będą na nas zwrócone. Gdybyś ty sprzedawał swoje udziały, rozeszłoby się to po mieście i ucierpiałaby na tem kompania. Ma się rozumieć, masz prawo robić ze swą własnością, co ci się podoba. Nie mogę ci w tem przeszkodzić; ale jako prezes Golcondy, muszę bronić interesów wdów i sierót. Rozporządzam ich mieniem i nie dam go na szwank narażać.

Przy tych słowach głos mu zadrżał ze wzruszenia.

— A więc — ciągnął dalej — choć nie zwykłem grozić nikomu, ostrzegam cię, że jeśli sprzedasz swoje udziały — otwarcie lub potajemnie — przestajesz być moim sekretarzem i opuścisz mnie natychmiast, z półroczną pensyą.

— Dobrze! Karolu — odparłem potulnie, choć obliczałem, czy nie lepiej wycofać odrazu gotówkę i opuścić okręt tonący.

Po krótkiej i zaciętej walce wewnętrznej przyjaźń wzięła górę nad rachubą. Wiedziałem zresztą, że choćby brylanty spadły do ceny sieczki, Karol Vandrift, przy swoim sprycie i szczęściu, wypłynie na bystre wody. Postanowiłem stać przy nim, jak mur. Zaznaczam to ze słuszną chlubą.

Nie zmrużyłem oka przez noc całą. W głowie miałem zamęt. Nazajutrz, przy śniadaniu, Karol był także blady i widocznie niewyspany. Pojechaliśmy wcześnie do City.

Po ulicach krążyły tłumy. Karol wyskoczył z powozu i szedł pieszo. Zastąpił mu drogę gentleman, którego znaliśmy zaledwie z nazwiska.

— Uważam sobie za obowiązek ostrzedz pana — zagadnął protekcyonalnie. — Profesor Schleiermacher z Jeny...

— Dziękuję — przerwał mu Karol — słyszałem już o tych bajkach. Nie ma w tem ani słowa prawdy...

Odszedł. O parę kroków dalej zatrzymał Karola stary mekler.

— Cóż to za historye z brylantami? — rzekł. — Czy sprzedajesz pan Golcondy?...

Karol spojrzał na niego wyniośle.

— Nie rozumiem — rzekł.

— Mój panie, bez komedyi... — zawołał mekler. — Wiem, że wczoraj byliście u sir Adolfa Cordery, że profesor Schleiermacher wytworzył brylanty po sześć pensów od sztuki. Całe miasto o tem mówi. Za sześć tygodni Kimberley będzie pustynią. Wszystkie przekupki na rynku ozdobią swe uszy brylantami wielkości orzechów włoskich, a byle szwaczka popisywać się będzie naszyjnikiem, nie gorszym od *riviery* lady Vandrift... Golcondy spadają na łeb. To rzecz wiadoma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. w. 67021/1906.

Obwieszczenie.

Wydział krajowy rozpisuje niniejszem licytacyę ofertową w celu wydzierżawienia majętności Szypowce (pow. Zaleszczyki, Sąd powiatowy Tłuste) należącej do fundacyi stypendyjnej imienia Stupnickich i Jankowskich, na sześć lat od 24 czerwca 1907 do 23 czerwca 1913 (wydzierżawienia na dłuższy okres zabronił fundator).

Las i ogród są z dzierżawy wyłączone.

O bliższych warunkach można się poinformować z projektu kontraktu dzierżawy.

Projekt ten można przeglądać w godzinach urzędowych w Departamencie I. Wydziału krajowego, albo też u kuratora fundacyi Wielmożnego Pana Władysława Madeyskiego, emerytowanego c. k. Radcy Sądu krajowego w Samborze.

Tamże udziela się też informacyi co do obszaru gruntów dzierżawą objętych.

Do dzierżawy tej mogą być dopuszczane tylko osoby wyznania katolickiego, osoby wyznania mojżeszowego są stanowczo aktem fundacyjnym wykluczone.

Synowie Wielmożnego Pana Wojciecha Jankowskiego z Rosochowaćca i tychże męscy następcy w prostej linii mają pierwszeństwo, jeżeli zechcą objąć dzierżawę za najwyższą cenę ofiarowaną przy publicznej licytacyi i jeżeli się zobowiążą na tej dzierżawie osobiście gospodarować.

Licytacya odbędzie się w Departamencie I. Wydziału krajowego (II. piętro numer drzwi 70) dnia 30 sierpnia 1906 o godzinie 10 przed południem.

Każdy licytant winien przed przystąpieniem do licytacyi złożyć w kasie krajowej Wydziału krajowego wadyum w kwocie dziesięciu tysięcy koron (10.000) w gotówce lub w książeczce gal. kasy oszczędności lub gal. Banku krajowego, albo też w pupilarnych papierach wartościowych wedle kursu wszelakoż nie ponad wartość nominalną i wykazać się odnośnym kwitem a zarazem oświadczyć, że mu projekt kontraktu jest znany i że takowy w całości bez zmiany przyjmuje, i że oferta wiąże go po dzień 30 września 1906 roku włącznie.

Licytacya odbędzie się otwartemi ofertami, które oferenci w toku licytacyi pisemnie podwyższać mogą.

Po zamknięciu licytacyi dokona Wydział krajowy w porozumieniu z kuratorem fundacyi wyboru dzierżawcy, przyczem nie jest związany względem na wysokość oferty.

Z Wydziału krajowego.

We Lwowie, dnia 4 lipca 1906.

PIOTROWSKI.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza